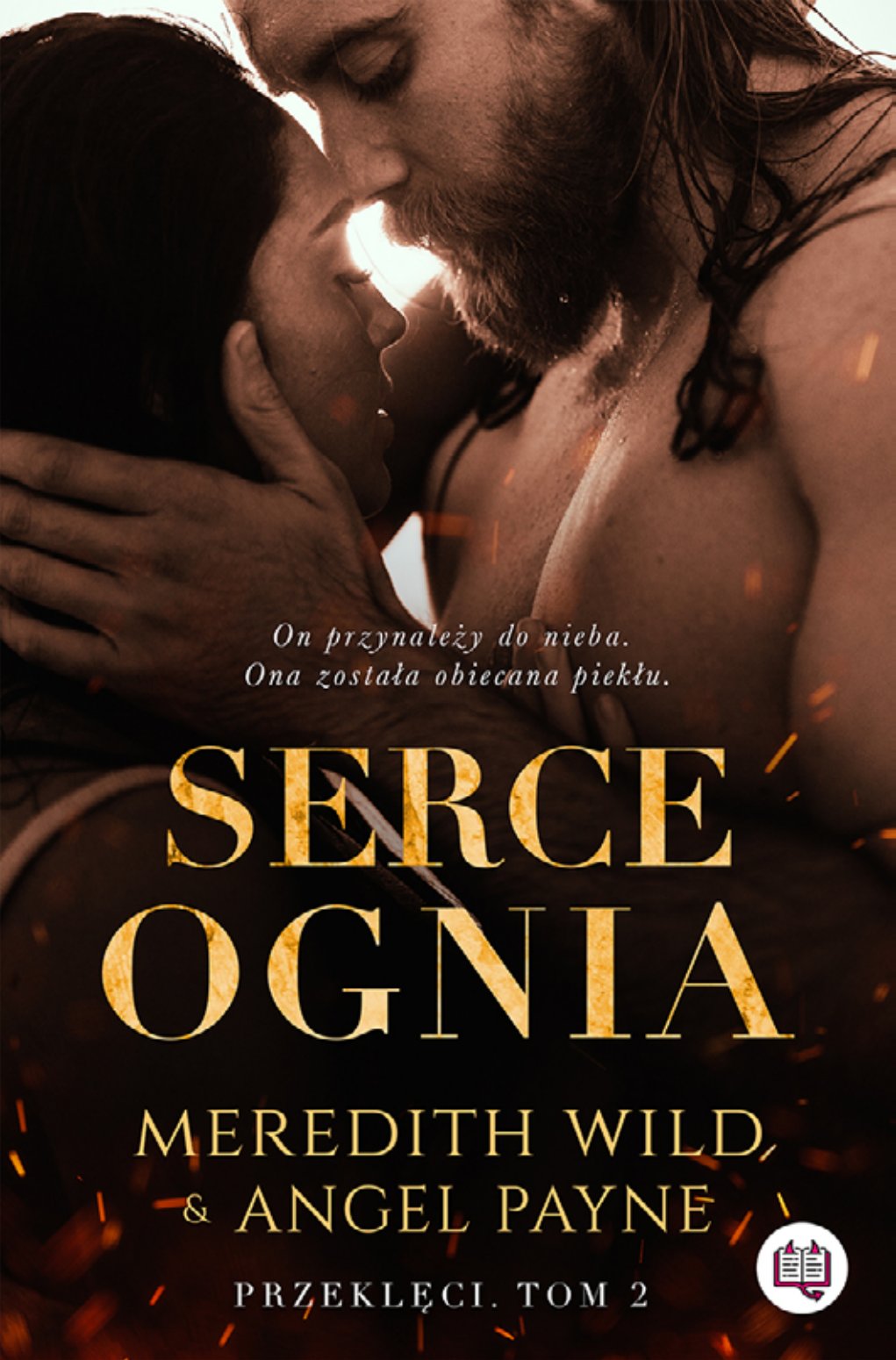




*On przynależy do nieba.
Ona została obiecana piekłu.*

SERCE OGNIA

MEREDITH WILD,
& ANGEL PAYNE

PRZEKŁĘCI. TOM 2



MEREDITH WILD
& ANGEL PAYNE

SERCE OGNIA

PRZEKŁĘCI. TOM 2

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Heart of Fire

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Denys

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Projekt i zdjęcie na okładce: © Regina Wamba

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 Waterhouse Press, LLC

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66967-50-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiECE.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiECE.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiECE.pl

Maximus

„OTO POCZĄTEK NOWEGO ŻYCIA”.

Mój ochrypły szept ginie w absolutnej ciszy panującej w sypialni Kary. Od dwudziestu czterech godzin ten pokój jest naszym rajem na ziemi.

Po wczorajszej niezapowiedzianej wizycie człowieka twierdzącego, że jest moim zaginionym ojcem – a przy okazji władcą Olimpu i wszystkich zamieszkujących go nieśmiertelnych istot – moja kawalerka w śródmieściu przestała być bezpieczna. Wkrótce potem ulicę zalała fala paparazzich. Sceny znane z Hollywood Hills wydawały się przy tym sielanką.

Gwiazdy nad sennymi wzgórzami powoli bledną w świetle nastającego świtu, gdy po raz drugi powtarzam słowa Dantego z *La Vita Nuova*. Czytałem te wiersze setki razy i choć zawsze były mi bliskie, jeszcze nigdy nie przemawiały do mnie z taką mocą. Ani nie wzbudziły we mnie tak silnego pragnienia, by stawić opór.

Tylko wobec czego? Przecież od lat błagałem los, by zaprowadził mnie w to właśnie miejsce. Moje prośby zawsze jednak pozostawały mgliste – może w tym tkwił mój błąd. Nigdy nie zakładałem, że prawda będzie racjonalna. Albo logiczna czy wiarygodna.

I jest jej od tego jak najdalej.

Mrugam kilka razy, by się obudzić i zbyć śmiechem te dziwaczne rojenia rozgorączkowanego umysłu. Zaraz przeniosę się z powrotem do wczorajszego poranka i w ciepłe ramiona nagiej kobiety, która zawładnęła moim sercem, duszą i umysłem. Do drzwi nie zapuka żaden nieznajomy i nie wejdzie jak do siebie z rewelacjami tak absurdalnymi, że na usta aż ciśnie się pytanie, z którego wariatkowa nawiał i czym go tam szprycowali. Bo taka powinna być logiczna reakcja na słowa człowieka utrzymującego, że jest władcą bogów i ma wobec ciebie do nadrobienia dwadzieścia siedem lat ojcowskiej nieobecności.

Jakby tego było mało, Z. zdetonował trzecią bombę, mniejszą od dwóch poprzednich, choć wybuch i tak był spektakularny. Do tej pory jestem w szoku. Zwłaszcza kiedy patrzę na drobną, niewinną i delikatną postać Kary leżącej ze mną w tym królewskim łożu. Na jej lekko wykrzywione usta, na których maluje się błogi spokój. Burzę gęstych ciemnych włosów odcinającą się na tle kosztownej śnieżnobiałej pościeli. Melancholijnie złożone dłonie. Nawet symetrycznie zaokrąglone paznokietki.

Wygląda jak anioł.

A jest moim idealnym małym demonem.

Zaczynam myśleć, że naprawdę jest cała moja.

Przekręcam się do okna, bijąc się z myślami. Zawładnęła moimi zmysłami i na stałe weszła do krwiobiegu... który



powinien ją odrzucić. A tymczasem właśnie dzięki mojemu DNA pragnę jej – i tylko jej.

Tu los znowu ze mnie zakpił, bo w każdej chwili mogę ją stracić przez to DNA, które jest *jej* przekleństwem i które decyduje o jej przeznaczeniu. Ucieczka przed nim bynajmniej nie zjednała nam przyjaciół, mimo że mój ojciec – jeśli naprawdę nim jest – zaproponował interwencję w naszej sprawie. Wczoraj rano byłem na tyle zdesperowany, by mu zaufać. Nie miałem innego wyboru i nadal nie mam. Chyba że... chyba że to wszystko nie dzieje się naprawdę, a Z. zamiast negocjować z Hadesem, jak obiecywał, jest niezrównoważonym ćpunem, który właśnie daje sobie w żyłę w jakimś brudnym zaułku.

Ale czy rzeczywiście chcę wiedzieć, jak jest naprawdę?

– Maximusie Kanie, błagam, powiedz, że nie wstałeś przed kurami.

Oto odpowiedź na moje wątpliwości. W każdej sylabie słodkiej porannej chrypki Kary. W jej widoku, którym karmię wygłodniały wzrok, gdy przeciąga się zmysłowo pod cienką kołdrą podkreślającą jej idealne, jedwabiste krągłości. A nade wszystko w pytającym spojrzeniu jej pięknych, wyrazistych oczu, które mówi, że od początku mi się przyglądała.

Momentalnie czuję wzwód w spodniach od dresu, w które wskoczyłem parę godzin temu. Nie muszę chyba dodawać, że ochota na melancholijne rozmyślenia natychmiast mi przechodzi. Nie ma o nich mowy, gdy Kara jest rozbudzona i znów tak na mnie patrzy. Widząc to spojrzenie, nabieram pewności, że wczorajsza pośpieszna ucieczka z mojego miejsca zamieszkania była tego warta. Zresztą mogliśmy trafić dużo gorzej w kwestii kryjówki, mamy tutaj gargantuiczny taras, niemałą bibliotekę, wszelkie możliwe nowoczesne udo-



godnienia, no i ten zapierający dech w piersi widok. I bynajmniej nie mówię o drzewach, wzgórzach czy słynnym napisie „Hollywood”.

Przebywanie tu z tą zabójczą pięknnością jest jak sen. Jestem równie podniecony jak wtedy, gdy po raz pierwszy mnie dotknęła i zmieniała na zawsze. Wzruszam ramionami i przybieram maskę swobodnego czararu.

– Więcej robali dla mnie. Mogę się z tobą podzielić.

Kara siada i podciąga nogi pod brodę.

– Zamiast robakami podziel się ze mną swoimi myślami.

Znowu wzruszam ramionami, próbując ukryć mętlik w głowie. Nie mam najmniejszych problemów z poprowadzeniem wykładu dla setki studentów, ale ta kobieta potrafi mnie rozbroić jednym spojrzeniem.

– Nigdy nie potrzebowałem dużo snu – mówię w końcu. – Kilkogodzinna drzemka i jestem jak nowo narodzony.

– Hmm. – Przekrzywia głowę. – To w sumie ma sens.

– Tak? A dlaczego?

– Biorąc wszystko pod uwagę...

– Wszystko, czyli co? – Bynajmniej nie chcę jej przepytwać z samego rana, ale muszę to usłyszeć z innego źródła niż głos w mojej głowie. – Po prostu powiedz to jeszcze raz, Karo. Dla mnie.

Zadzierza brodę.

– Biorąc pod uwagę, że jesteś półbogiem.

Oczy zaczynają jej błyszczeć, przypominając szklane kulki, którymi bawiliśmy się z Jessem w dzieciństwie. W nagłym przypływie szczęśliwych wspomnień mam ochotę się do nich uśmiechnąć, ale są osobiście chaotyczne. Inne.

– Ty też możesz powiedzieć to na głos, Maximusie. I jeśli chcesz o tym porozmawiać, to... nie spanikuję.



– Ty nie. – Opadam na materac z ciężkim westchnieniem. – Ale ja tak.

– Czemu? – pyta ze szczerym zdziwieniem. Czuję to tak samo jak jej ciepło, gdy się prostuje i do mnie przytula. – Musiałeś coś podejrzewać. Przecież już wcześniej zaczęłaś zadawać niewygodne pytania. Podzieliłeś się ze mną wątpliwościami.

Obejmuję jej nadgarstki.

– Odtąd będę się z tobą dzielił wszystkim.

Wzdycha, owiewając ciepłym oddechem mój bark.

– Nawet teraz? – dopytuje. – Nawet gdy wiesz, czym jestem?

Przewracam się na bok, przyciągam ją do siebie i obejmuję. Miękkie kremowe okrycie ciaśnień owija jej ciało.

– Zwłaszcza teraz – zapewniam, głaszcząc knykciami jej policzek. – Gdy wiem, kim jesteś.

Wygina usta w uśmiechu, który jednak nie sięga oczu.

– Tak... – mruczy. – Kim jestem. Karą Valari, pomiotem demonów, który doszczętnie zniszczył ci życie.

– Nie. – Przesuwam dłoń na jej kark i delikatnie ściskam, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. – Jesteś Karą Valari, odważną i błyskotliwą istotą, która zbuntowała się przeciwko rodzinie i losowi, na jaki cię skazano. Jesteś demonem, który ośmielił się rzucić wyzwanie przeznaczeniu, ale i człowiekiem, który zawalczył o dużo więcej. Zawalczyłaś o nas.

Do jej okrągłych oczu i pełnych warg nareszcie wlewa się ciepła pewność siebie. Niewiele, ale wystarczająco, bym rozluźnił uścisk.

– Czyli... naprawdę w to wierzysz? Że my... że ja jestem...

– Demonem? – Od razu się uśmiecham i przyciskam usta do jej gładkiego czoła. – Byłem o krok od odkrycia prawdy,



moja piękna. Przeczytałem wszystkie scenariusze twojego dziadka, by rozwiązać tę zagadkę, pamiętasz?

Nagradza mnie melodyjnym chichotem.

– Już choćby za to należy ci się medal, bohaterze. Ewentualnie tytuł szlachecki. Albo jedno i drugie.

– Czy w bonusie dostanę parę godzin w łóżku z tobą? – Uśmiecham się szelmowsko. – A najlepiej dni albo tygodni?

Żrenice jej się rozszerzają.

– Wątpię, by władze uniwersyteckie zechciały panu przyznać urlop w takim celu, panie profesorze.

Uśmiech momentalnie znika mi z ust.

– O, bardzo wątpię, że odmówię – odpowiadam sztucznie lekkim tonem.

Otwiera szeroko oczy.

– Jak to? – dopytuje z mocą. – Co się dzieje?

Chrząkam i wykrzywiam usta.

– To pewnie nic takiego. Rano dostałem maila...

– Od kogo? – podchwytuje.

Moje chrząknięcie przeradza się w głęboki jęk protestu.

– Od przewodniczącego rady uczelni.

– Co napisał? – pyta dużo ciszej. Nie mogę znieść, że boi się podnieść przy mnie głos.

– Uważa, że kilkudniowy urlop dobrze mi zrobi.

Zapominając o ostrożności, Kara głośno wstrzymuje oddech.

– Dlaczego?

– To tylko sugestia, nie polecenie służbowe. Ale po tym, co się stało, nie mam wyjścia i muszę się podporządkować. Jeżeli nie chcę stracić pracy.

Podnosi się i zagląda mi w oczy, nie kryjąc frustracji.

– Przecież ty kochasz swoją pracę.



Mam ochotę ją pocałować, ale opieram się pokusie. Jak to możliwe, że ta kobieta tak dużo już o mnie wie? I to szanuje?

– Tak – mówię spokojnie. – Masz rację. Kocham swoją pracę.

– A oni wydają ci takie okrutne polecenie.

– To nie polecenie. – Wzdycham ciężko. – Tylko sugestia, zapomniałaś?

Ale nie z Karą takie numery.

– Co oni sobie, do diabła, myślą? To nie pierwszy związek z celebrytą na tym kampusie. Pamiętasz, jak poprzestawiali słupki na stołówce, kiedy do tej studentki mikrobiologii przyjechał chłopak z boysbandu? Albo jak zamknęli szatnie, kiedy wszyscy myśleli, że rzucił ją dla trenerki siatkarek? Mam wymieniać dalej?

– Sam mógłbym to zrobić – odpowiadam. – Jako wykładowca widziałem na tej uczelni niejedno. Ale w naszym przypadku jest inaczej i oboje dobrze o tym wiemy.

– To przeze mnie. – Odsuwa się, owijając się okryciem niczym polem siłowym. – Bo zrobiłam się nieostrożna i zapomniałam o kamerach, myśląc, że jesteście niewidoczni.

– Mnie można zarzucić dokładnie to samo. – Obracam się i siadam przed nią na piętach. – Wiesz o tym, prawda? Jesteśmy w tym razem, Karo. Jak dwa magnesy. Dwa pasy chmur burzowych. Oboje byliśmy w tej reżyserce i oboje zapomnieliśmy o ostrożności.

Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Ale zrobiłbyś to znowu, prawda?

Wędruję palcami wzdłuż jej nogi, rozkoszując się jej drżeniem pod luksusową tkaniną.

– Nie zmieniałbym ani sekundy.

– Zabawne... To ty jesteś bogiem, którego powinni się bać.



Siadam prosto i potrząsam głową, zdradzając panujący w niej mętlik. To wciąż do mnie nie dociera, choć intuicja podpowiada mi, że Kara ma rację.

– Nawet jeśli w tym całym obłądzie jest część prawdy, nie zależy mi na tym.

Kara znowu przekrzywia głowę.

– Jeśli jest w tym prawda?

Zaciskam szczęki.

– Wiesz, co mam na myśli. Musimy przyjąć, że mogę nie być... – Przerywam na pół sekundy. – Że Z. nie jest... Że nie wróci. Że to tylko jakiś umyty włóczęga, który robił rekoniesans przed włamaniem.

– No tak – odparowuje z twarzą wykrzywioną rosnącym napięciem. – Bo włóczędzy noszą szyte na miarę włoskie garnitury i pachną równie kosztowną wodą kolońską.

– Owszem, jeśli niedawno kogoś skroili.

– Wierzysz w to zamiast w prawdę, którą masz przed oczami.

– Niezupełnie przed oczami – odpowiadam i wyciągam rękę w stronę brzoskwiniowo-zielonej mozaiki wzgórz. Po drugiej stronie wąwozu tu i tam widać jakiegoś rannego ptaszka, który wybrał się na przebieżkę wzdłuż Montlake Drive. – Minęły już dwadzieścia cztery godziny, Karo. – Nie żebym je liczył. – A on wciąż się nie odezwał.

Chociaż możliwe, że akurat to oczekiwanie jest niezupełnie rozsądne. Przecież nie wyślę mu esemesa z informacją, że jestem tu, a nie w swoim mieszkaniu. Z drugiej strony jeśli naprawdę jest Zeusem, czy w ogóle potrzebuje adresu?

– I to ci daje pretekst, żeby nie wierzyć ani jednemu jego słowu?

– No cóż, nie mówię, że mu nie wierzę.





SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

